GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi: roczna . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 50 ct.
Za granicą: do Niemiec 11 mar.
Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
Ameryki . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM

ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.

Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 7. II piętro.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca

Rok III. We Lwowie dnia 14. marca 1895. Nr. 11.

Nowa ustawa
o spoczynku niedzielnym i świątecznym
z 16. stycznia 1895. (D. P. P. Nr. 21).

Nie zbyt miłą rzeczą było zapewne dla posła dr. Ebenhocha stanąć przed areopagiem wiedeńskim w roli sprawozdawcy ustawy o spoczynku niedzielnym i trzymając własny swój referat w ręku, zakonkomitować go słowami: „Nikt zupełnie kontent nie będzie z tej ustawy“ (*Przegląd Powszechny* roku 1895 zesz. II.) Tem przykrzejsza była jego sytuacya, że oszczędny sprawozdawca, duchem katolickim do głębi przejęty, najlepsze miał chęci i osobiście „oświadczył się jasno, bez żadnych ograniczeń, za zupełnem święceniem niedzieli i świąt“ (tamże); że obiły się o jego uszy częste nawoływania prasy katolickiej całej Austryi, domagające się zmiany ustawy liberalnej z r. 1885; że zresztą silnie przemawiały do jego serca i dola robotników i ich słuszne upominania się o prawną obronę przed klasą wyzyskującą siły ich fizyczne i duchowe. Szlachetne swoje zamiary musiał temperować względami politycznymi, refleksyą na lewicę i przezorną uwagą, że czysto katolicka ustawa nie może wyjść z retorty rządu koalicyjnego, wymagającego z natury swojej kompromisów i ofiar z pragnień różnych stronnictw. Dzięki więc należą mu się za to, co zrobił, skoro więcej zrobić nie mógł.

Ponieważ w r. 1893, korzystając z gościnności redakcyi *Gazety Kościelnej*, przedstawiłem, jak karykaturalnymi, z dziejami Austryi niezgodnymi a nauce i duchowi Kościoła katolickiego wprost przeciwnymi były przepisy o spoczynku niedzielnym z r. 1885 (dz. p. p. Nr. 22) poczuwam się do obowiązku napisania kilku słów o tej nowej ustawie.

Robi ona na pierwszy zaraz rzut oka lepsze wrażenie niż dawniejsza; tamta wyglądała tak, jakby ją pisano dorywczo, na kolanie, że tak powiem i dlatego musiały ją łatać rozliczne rozporządzenia ministeryalne, a nawiasem mówiąc, zostawiała ministrom szerokie pole do modyfikacyi — w tej zaś widać więcej pracy włożonej, więcej głębszego poglądu na rzecz, intencye lepsze i szczersze.

Analizując tę pracę posła Ebenhocha, łatwo spostrzedz, że autor miał przed sobą ustawę państwa niemieckiego i według niej starał się odtworzyć, nieraz z wiernością fotografa, ustawę dla nas, mając na oku różnorodne stosunki w poszczególnych prowincyach austryackich i wzgląd, że lewica jest u steru rządu. Ta ostatnia okoliczność tłómaczy, dlaczego nasza ustawa jest liberalniejszą, więcej bezwyznaniową od niemieckiej.

Nie myślę przeprowadzać porównania tych dwóch ustaw (austryackiej i niemieckiej); ciekawi czytelnicy łatwo mogą sobie wyrobić sąd o ich wzajemnym stosunku, jeśli zechcą przeczytać mój szkic ustawy niemieckiej, podany w N-rze 44 z r. 1893 *Gazety Kościelnej*. Przejdę raczej do krótkiego rozbioru nowej ustawy.

W napisie czyli tytule każdego dzieła, czy to większych, czy mniejszych rozmiarów, ma się wiernie odbić treść jego a słusznie tego się żąda, by napis za wiele nie obiecywał, — bo czytelnik jest niezadowolony, jeśli po przeczytaniu spostrzega, że znalazł mniej, niż się spodziewał i ma usprawiedliwiony żal do autora za to, że obietnicy nie dotrzymał.

Taki żal czuje się po przeczytaniu nowej ustawy. Napis zapowiada uregulowanie spoczynku niedzielnego i świątecznego w przemyśle (*Die Regelung der Sonn- und Feiertagsruhe im Gewerbebetriebe).* Czytelnik, katolik, już się cieszy, że przecież będą na Boże Narodzenie, na święta Matki Boskiej warsztaty i sklepy zamykane, że z tym samym duchem, z jakim protoplasta austryackiego domu panującego, Rudolf z Habsburgu, uczcił Przenajśw. Sakrament i Austrya uczci uroczystość Bożego Ciała; szuka więc między 14-tu artykułami ustawy odpowiedniego przepisu; przeczytał już 13 i nic nie widzi tylko *Sonntagsruhe*, spoczynek niedzielny; rzuca okiem na artykuł XIV. i tutaj dopiero w §. 1. ujrzy po raz pierwszy i ostatni słowo: *Feiertag*, święto, — i dyspozycyę, wyjętą z dawnej ustawy, że robotnikom mają dać pracodawcy w dni świąteczne wolny czas, aby mogli na głównem nabożeństwie przedpołudniowem (wyrażając się językiem urzędowym) być obecnymi, stosownie do przepisów swego wyznania.

Nic więc nie zmieniła nowa ustawa stosunków co do dni świątecznych, zajmuje się tylko niedzielnym spoczynkiem a przez to zawiodła nasze oczekiwania, nie dała tyle, ile w nagłówku obiecywała, stąd rozczarowanie i powód do słusznego niezadowolenia katolików, które sprawozdawca sam przewidział i przepowiedział.

Jak zaś uregulowany jest spoczynek niedzielny? jakie jest tło ustawy, jaka zasada, tendencya?

Dawniejsza ustawa wcale nie uwzględniała pozytywnej części przykazania kościelnego, ignorowała nabożeństwo, był to przepis wyłącznie socyalno-ekonomicznej natury. Nie chodziło jej o to, aby robotnik zaspokoił potrzeby duchowe, lecz by pracą bez wytchnienia przygnieciony nie wyzionął ducha przy maszynie kapitalistów, w warsztacie wyzyskiwaczy. I obecna ustawa nie sięga daleko poza te ramy i ona nie rości sobie pretensyi do uregulowania święcenia niedzieli, jak tytuł sam świadczy. To jednak przyznać należy, że jakkolwiek nie przesiąkła wyznaniowością, to przynajmniej jest nią owiana; poznać można, że wyszła ona z pod pióra człowieka wierzącego.

Poznajmy jej przepisy.

Ustawę podzielić można na dwie części. W art. I. do VIII. uregulowany jest spoczynek niedzielny w rzemiosłach i fabry-

kach, artykuły od IX. do XIII. omawiają handel, artykuł zaś XIV. zawiera, prawie cały, zwykłą klauzulę ustaw.

W pierwszej części zaznaczona jest (artykuł I. i II.) ogólna zasada, że wszelka praca przemysłowa ma w niedzielę ustać od godziny 6-ej rano do godziny 6-ej rano w poniedziałek.

Spotykamy się z tym samym błędem, który w dawnej ustawie nas razi: znów nie wiadomo, dla jakich powodów zabiera ustawowa niedziela 6 godzin z niedzieli kościelnej wszędzie przyjętej. Niemcy są z pewnością krajem więcej przemysłowym od Austryi a nie boją się ruiny przemysłu przez spoczynek niedzielny od 12. do 12. w nocy.

Art. III. wylicza ogólne wyjątki od właśnie przytoczonych postanowień. I tak dozwolone są roboty, podjęte w celu utrzymania czystości i porządku w lokalach przemysłowych i warsztatach i czuwania nad nimi, jednak z tem zastrzeżeniem, że prace te nie mogą być wykonane przed ustawową niedzielą bez istotnej przerwy w pracy przemysłowej. Wyjęte są także roboty natury przemijającej, które z publicznych względów lub w nagłych wypadkach podjęte być muszą. Rozumieć tu należy festyny publiczne, pożary, powodzie, wojnę i t.p.

We wszystkich tych wyjątkach ma chlebodawca (art. IV.) sporządzić spis robotników, zajętych pracą i na żądanie ma go przedłożyć inspektorowi przemysłowemu lub władzy przemysłowej pierwszej instancyi, t. j. starostwu. Oprócz tego jest obowiązany donieść albo wprzód, albo ex post o pracach przemijającej natury, które mają być wykonywane lub zostały podjęte w niedzielę. (Żywcem ten ustęp wyjęty jest z ustawy niemieckiej z r. 1891 §. 105 c).

Gdyby zaś robotnicy (art. V.) w skutek pracy, stosownie do wyjątków przytoczonych w art. III. w niedzielę podjętej, nie mogli być obecnymi na głównem nabożeństwie, ma im majster dać wolny czas ku temu celowi w następną niedzielę. Gdyby znów praca niedzielna trwała dłużej niż 3 godziny, to mają robotnicy otrzymać w następną niedzielę zupełny spoczynek 24-godzinny, albo — gdyby to nie było możliwe — dwa półdnia w ciągu tygodnia".

Przepisy przytoczone ułatwiają w rzeczywistości robotnikom wykonywanie praktyk religijnych i dlatego robią dobre wrażenie. Tylko czyby też zamiast w niedzielę nie dało się czyścić warsztatu i lokalu w sobotę wieczór? Może być, że na krótki czas nastąpiłaby przerwa w pracy przemysłowej, ale za to niedziela byłaby niedzielą, spoczynek byłby zachowany w całej pełni i mogliby go używać wszyscy robotnicy, nie część tylko a przez to wszyscy co niedziela mogliby być na nabożeństwie.

Pominąć nie mogę jednego jeszcze wyjątku w art. III. alin. 5. wyrażonego. Ustawa zabrania żądać pracy od robotników *(Hilfsarbeiter)* w niedzielę, lecz co do samego majstra wyraźnie zaznacza, że wolno mu osobiście pracować, byle nie zatrudniał robotników i publicznie pracy nie podejmował.

Jest to nowość w naszem ustawodawstwie; nigdzie jeszcze dotychczas czegoś podobnego nie czytaliśmy. Nie wchodzę w to, czy władza świecka może tak daleko iść, by osobistej pracy w niedzielę zakazać; ale przypuściwszy nawet odpowiedź przeczącą, szukam powodu, dla czego tak wyraźnie ta zasada została ogłoszoną? Nie długo trzeba go szukać, bo łatwo się domyśleć, że żydów ma ten wyjątek na oku. Że zaś dla wielu katolików on będzie pokusą i wiele sumień rozwolni, to równie łatwo jest pojąć. Bądź co bądź, przy obecnem rozporządzeniu nie może być mowy o zupełnym spoczynku niedzielnym, o milczeniu warsztatów.

Art. VI. poleca ministrom, by w drodze rozporządzeń oznaczyli kategorye przemysłu, które od spoczynku niedzielnego mają być wyjęte i podaje im ogólne wskazówki, według których mają się kierować. Mianowicie mają uwzględnić te gałęzie przemysłu, w których praca nie może być przerwaną ze względu na ich naturę, potrzeby codzienne obywateli i ruch publiczny.

A nawet (art. VII.), gdyby lokalne, na zwyczaju oparte stosunki wymagały, by niektóre kategorye przemysłu, nie objęte ogólnemi rozporządzeniami, dla zaspokojenia potrzeb ludności funkcyonowały, może ministeryum zezwolić, by namiestnictwa wydały odpowiednie zwolnienia. Namiestnictwo musi się atoli porozumieć z dotyczącemi gminami i stowarzyszeniami rzemieślniczemi. Robotnikom jednak ma być zawsze zastrzeżony wypoczynek wynagradzający co drugą niedzielę lub przez dwa półdnia w tygodniu.

Oby tylko rozporządzenia ministeryalne i namiestnicze licznymi wyjątkami i zbytnią wyrozumiałością nie zburzyły tego, co ustawa postanowiła a w szczególności, oby nie zaliczyły trunków do tak potrzebnych artykułów, by aż wyszynki musiały być otwarte przez całą niedzielę, skoro już w inne dni świąteczne ustawa pozwala je otwierać!

Oby tylko nie zrobiono tego fatalnego wyłomu, który w dotychczasowych ustawach widnieje, że karczmy i wszelkiego rodzaju szynki nawet wśród nabożeństwa, nawet tuż pod kościołem, na urągowisko kultowi bożemu mogą być i są otwarte i to względu na „potrzeby" konsumentów!

Jeżeli minister hr. Wurmbrand zechce być konsekwentnym, to postarać się powinien o zamknięcie wyszynków i kawiarń, przynajmniej podczas nabożeństwa. Powiedział bowiem w parlamencie, zalecając nową ustawę: „Potrzebujemy pokoju, aby obok zewnętrznego pokoju, który roztropna polityka od lat 30 nam zapewnia, dojść do pokoju i w wewnętrznych stosunkach; a odpoczynek jest jednym z warunków tego pokoju, bo prowadzi do poznania, na czem polega znaczna część ludzkiego szczęścia". (*Przegląd Powsz.* 1895. Zesz. II.) Skoro więc minister chce nową ustawą poprowadzić ludy do części szczęścia, to nie powinien stawiać przeszkód w prowadzeniu ludu po jednej ze ścieżek, do pełni szczęścia wiodących.

Na specyalne względy zasłużyły sobie Galicya i Bukowina: dla tych prowincyi poświęcony jest osobny artykuł, t. j. VIII. Daje on namiestnikom obszerną władzę, ze względu na tę nieszczęsną okoliczność, że tyle żydów w naszym kraju mieszka. Mianowicie może namiestnictwo zezwolić na pracę rękodzielniczą *(Arbeit in Productionsgewerben)* w niedzielę w przypuszczeniu, że tak majstrowie jak i pomocnicy wszyscy, stosownie do swych wyznań w innym dniu tygodnia (oczywiście w sobotę) przez 24 godzin powstrzymują się od pracy i robót publicznie wykonywać nie będą.

Musieli nasi żydzi dobrze za sobą chodzić, by taki wyjątek od ogólnej ustawy uzyskać i wyrobić sobie taki przywilej, jakiego ich współwyznawcy w innych prowincyach nie mają. Sama ustawa jeszcze ich nie upoważnia do pracy w niedzielę, lecz odpowiednie rozporządzenie namiestnictwa jest tylko kwestyą czasu. Jeżeli porównamy ten artykuł z wyżej przytoczonym ustępem art. III. al. 5., poznamy jeszcze lepiej, jak troskliwie dba ustawa o żydów galicyjskich. Majstrowi żydowskiemu w Galicyi niejako nakazanem będzie, że tak on, jak i jego pomocnicy świętować muszą w sobotę, jeżeli chcą pracować w niedzielę (a który żyd tegoby nie chciał!) majstrowi zaś katolickiemu (i żydowskiemu w innych prowincyach) wolno cały rok bez przerwy osobiście pracować w warsztacie, nawet w niedzielę, byle tylko nie używał pomocników. Co za troskliwość o religijność i zdrowie żydów galicyjskich!

Zwrócić należy jeszcze uwagę na to, że ustawa mówi tylko o przemyśle produkcyjnym a więc o rzemiosłach i warsztatach nie zaś o handlu i sklepach, boć handel nie jest przemysłem produkcyjnym. Co do sklepów więc i handlu mają zastosowanie przepisy, w części drugiej zawarte.

(Dokończenie nastąpi).

Ks. dr. Szczeklik.

ABISSYNIA.

Postępy broni włoskiej w tej części Afryki, która leży na południe Nubii, zwróciły na nią uwagę całego świata. Trwałość zdobywszy w Massawie i przyszłość kolonii erytrejskiej zależy bądź co bądź od stosunku Włoch do sąsiedniej Abissynii, którą czeka walka przeciw aneksyi, protektoratowi lub zwierzchnictwu włoskiemu.

Abissynia — w języku krajowym Habesz — jest to wyżyna o stromem, skalistem wzniesieniu od północy i wschodu. Liczne strumyki użyźniają stoki gór i doliny, budząc bujną roślinność do życia; rozmaitość i obfitość fauny idzie w parze z bogactwem królestwa minerałów. Klimat zdrowy, nawet dla europejczyków. Tylko na pograniczach ciągną się pustynie piaszczyste lub błotniste. Abissynia dzieli się na trzy części: północno-wschodnią Tigre. środkową Amhara i południowo-zachodnią Szoa. Z północy graniczy z posiadłościami Włoskiemi, ze wschodu z krajami Danakil i Somali, z południa z posiadłościami brytyjskiemi, z zachodu z Sudanem, który również ulega wpływom angielskim. W starożytności stanowiła południową część Etyopii. Powierzchnia wynosi według najnowszych. ale nie zbyt dokładnych obliczeń przeszło 6000 mil kwadratowych: cyfrę mieszkańców podają rozmaicie, wahając się między 3 a 10 milionów. Ludność jest różnorakiego pochodzenia. Właściwi abisyńczycy należą do szczepu semickiego.

Starym językiem krajowym, w którym spisane są księgi liturgiczne, była mowa Geez, znana w Europie pod nazwą mowy etyopskiej. Język to oddawna umarły, a na jego miejsce wstąpiły pokrewne narzecza tygryńskie i ancherskie. Ludy, nie należące do właściwych abissyńczyków, mają własne narzecza, jak się zdaje, przeważnie zbliżone do języków szczepu chamskiego.

Chrześciaństwo dostało się do tego kraju za czasów Konstantyna W. Później popadła Abissynia w herezyą monofizycką, mianowicie w czasie, gdy Egipt dostał się pod panowanie arabów a monofizycy (koptycy) patryarchowie z Aleksandryi mieli zupełną wolność uciskania katolików abissyńskich. Od połowy siódmego wieku wykonywali ci patryarchowie niepodzielnie władzę nad całą Abissynia. wysyłając tam metropolitę (z reguły Kopta a nie Abissyńczyka). który ma tytuł Abuna. Z początku mianował Abuna siedmiu biskupów sufraganów, od trzynastego wieku jednak jest jedynym biskupem w Abissynii. Dziwnie wielki wpływ na stosunki polityczne nawet w obec władzy wywiera Abuna, człowiek obcy i najczęściej nieznający języka krajowego. Pomijając monofizytyzm i nieuznawanie prymatu Piotrowego, abissyńczycy zeszpecili chrześcianstwo wieloma błędami i przesądami, obok niedzieli święcą sabbat, dopełniają obrzezania, trzymają się żydowskich przepisów o potrawach i dopuszczają poligamią. Usiłowania nawrócenia abisyńczyków nie miały nigdy trwałego powodzenia. Misya portugalskich Jezuitów w wieku XVI. i XVII. zapowiadała się zrazu pomyślnie. lecz w r. 1632 wypędzono ich a wszelkie urządzenia katolickie usunięto. Od tego czasu z trudnością tylko dostało się do Abissynii kilku Kapucynów, później Franciszkanów, wreszcie Lazarystów; wielu z nich wypędzono, kilku poniosło śmierć męczeńską. Na szczęście, jeszcze mniej powodziło się misyom protestanckim. Anglikański misyonarz Gobar, który w r. 1830 zaszczycił Abissynię swem przybyciem, wyznaje, że go tamtejsi mnisi uważali za muzułmana, ponieważ nie oddawał czci Matce Boskiej, a nie mało się zgorszyli, gdy potępiał post i radził mnichom pobrać sobie żony. Następcy jego Krapfowi nie powiodło się również, gdy piorunował na celibat i chciał rozdawać biblię, której przywiózł 30 skrzyń; sam Abuna oświadczył, że uważa go za nieszkodliwego. Słowem, misyonarzy protestanckich spotykało tylko pełne litości ruszanie ramionami.

Abissynia podlegała od niepamiętnych czasów monarsze, który zwał się Negus Negesti, czyli królem królów, a którego władza despotyczna bywała bądź nieograniczoną, bądź ograniczoną przez wassali i namiestników. W pierwszej połowie bieżącego wieku władza negusa równała się zeru a na czele każdej prowincyi lub szczepu stał faktycznie niepodległy Ras, książę lub dowódca: wreszcie znikła i nazwa negus. W r. 1850 Ras Teodor podbił całą Abissynię i wskrzesił tytuł Negus negesti. Zawikławszy się jednak w wojnę z Anglią. poniósł dotkliwą klęskę i odebrał sobie życie w r. 1868. W Abissynii zapanowała anarchia, z której skorzystał Egipt, zabierając północno wschodnią część kraju wraz z Massawą. W r. 1874 wystąpił negus Jan, który znowu połączył całą Abissynię pod swem żelaznem berłem, a pobiwszy wojska egipskie, odebrał zdobyty pierwej kraj z wyjątkiem Massawy. Gdy wskutek powstania Mahdiego Egipt stracił wszelkie posiadłości w Sudanie, Włochy opanowały Massawę jako *res nullius*, czyniąc z niej punkt wyjścia dla swojej polityki kolonialnej. Z negusem Janem starały się utrzymać przyjazne stosunki: nie udało się to jednak, negus napadł Włochów i pobił ich na głowę pod Dogali. Tymczasem jednak powstał przeciw niemu Ras z Szoa. Menelik, zwyciężył go i sam ogłosił się negusem. Menelik zawarł z Włochami traktat i niejako przyjął ich protektorat; niebawem go wszakże zerwał i rozpoczęła się wojna, która trwa dotychczas. Abisynia zdziesiątkowana anarchią, walkami wewnętrznemi. a równocześnie zarazą i klęskami elementarnemi jest w opłakanym stanie. Dla mocarstwa europejskiego otwiera się tam piękne pole, aby nieść chrześciaństwo i cywilizacyę. Czy d z i s i e j s z e Włochy podołają temu?

Demokracya katolicka w Polsce.

(Ciąg dalszy.)

XLI.

Ojczyzna i Kościół.

Jeśli teraz zważymy zasady, dopiero co postawione, przyjdziemy do innej niezmiernie ważnej konsekwencyi. Bo jeśli Ojczyzna narodu chrześcijańskiego jest mu nie tylko od Stwórcy daną w porządku przyrodzonym, ale i warunkowo nadaną od Chrystusa, w Monarchii Jego, w porządku nadprzyrodzonym; — jeżeli następnie miłość tej Ojczyzny, jest cnotą nadprzyrodzoną włączającą wszelkie uczucie przywiązania przyrodzonego do rodzinnego miejsca, tradycyi, pamiątek, do postaci kraju, gór, stepów i rzek, a i do dzieł ręki ludzkiej i ludzkiego rozumu, ale nad temi uczuciami, jako szczyt ich, górującą — jeżeli, dalej. ta miłość Ojczyzny tem właśnie jest nadprzyrodzoną, że wypływa z chrześcijańskiej miłości dla najbliższych nam po krwi, — jak chce prawo natury, — dla najbliższych po Duchu — jak chce prawo łaski; — jeśli zważymy, że ta Ojczyzna ziemska, z chorągwią nad nią wiejącą, znamieniem jej ducha i piękna, znakiem jej żywiącego macierzyństwa, jej chroniącego ojcowstwa i świętego życia i prawej działalności, — jeśli zważymy, mówię, że to wszystko jest szatą tej głębszej, wewnętrznej Ojczyzny, którą jest Bóg, a w którąśmy wszczepieni krwią Jego, to dojdziemy do innego jeszcze wniosku. Zrozumiemy że miłość Ojczyzny nierozdzielna jest od miłości Kościoła, że w niej nawet zawarta, i że, jak strumień źródłu, jak dziecię matce, tak chrześcijańska Ojczyzna podporządkowana jest miłości Kościoła, bo z niej wypływa i żyje.

Tymczasem słyszę wszędzie u nas, że Ojczyzna powinna iść przed Kościołem; i popiera się to taką niedorzecznością najczęściej, że, rodząc się, pierwej jesteśmy Polakami, niż katolikami. Niemądre to i nieprawdziwe: bo w istocie człowiek z sobą na świat przynosi tylko prawo do tego, aby stać się katolikiem przez chrzest, i Polakiem przez wychowanie, więc katolikiem pierwej niż Polakiem. Ale pierwszeństwo nic tu nie znaczy, jakby również nic nie znaczyło w przypuszczalnem jakiemś zderzeniu, w jednej osobie i chwili, obowiązków względem rodziców i względem dzieci. Mówmy więc o tem poważniej.

Przedewszystkiem przypominamy, że takie podporządkowanie Kościoła społeczeństwu świeckiemu przeci-

wne jest zdrowemu rozsądkowi człowieka wierzącego, czyli filozofii chrześcijańskiej. Rzeczy rozróżniają się bowiem według przedmiotów swoich i celów, i odpowiedne też zajmują miejsce w hierarchicznym porządku. Kościoła przedmiotem jest świat duchowy, jest zapewnienie ludziom szczęścia wiecznego, tak dla ich dusz, jak dla ich ciał po zmartwychwstaniu; celem Jego jest spełnienie celów ostatnich Boga względem człowieka. — Społeczeństwo zaś świeckie uosobione w Ojczyźnie i Państwie zwraca się, o ile wzięte jest w abstrakcyi od Kościoła, ku szczęściu ziemskiemu, czynność jego odnosi się więcej do ciała, niż do ducha, a względem celów ostatnich ludzkości jest ono narzędziem, i to nie *ad libitum*, ale narzędziem być musi, i niewolno mu przeciw tej roli wykraczać.

O ile więc cel więcej jest od środka, i cel wieczny od doczesnego; o ile duch wyższym jest przedmiotem od ciała; o tyle Kościół, z natury swej, wyżej stoi, w obec rozumu, niż Ojczyzna — a rozum winien panować nad sercem. Zresztą jak już dowiedliśmy poprzednio, nie może być konfliktu między Kościołem a społeczeństwem świeckiem, bo są to tylko dwie strony jednej i tej samej rzeczy. Konflikt się rodzi tylko wtedy, kiedy się chce wyrzucić Boga ze społeczeństwa.

Otóż jest faktem niezmiernej doniosłości, że w dawnej Polsce nigdy nie pojmowano, jak to miało miejsce gdzieindziej, rozdziału między sprawą Kościoła a sprawą narodu; i to jest dodatnim skutkiem tego, że się u nas nie wyrobiła idea państwowa po pogańsku pojęta. To odpowiadające rzeczywistości pojęcie łączności narodu z Kościołem jest cechą naszej tradycyi historycznej aż do konfederacyi Barskiej, która była tego ducha ostatniem tchnieniem.

Odtąd, dzięki obojętności religijnej, która wzięła początek za panowania Stanisława Augusta zaczął się ten stosunek przekształcać. Po rozbiorach nie przestał iść w tymże kierunku, pod wpływem idei rewolucyjnej, podczas gdy na Zachodzie, patrzącym zbliska na jej owoce, zaczynała się już reakcya katolicka. Dla nas idea rewolucyjna przedstawiała zbawienie, — Zachód już w niej odgadywał zgubę. Pozostaliśmy zatem na stanowisku obranem w końcu przeszłego i początku tego wieku, t. j. w czasie najniższego stanu wiary i Kościoła u nas. Stanowisko to nie mogło więc być katolickiem. Dany, w wieku XVIII., przejęty od kwitnącego wówczas galikanizmu i józefinizmu parol wyższości Ojczyzny nad Kościołem, a przeto nad Bogiem, narzuconym został ogółowi w imię ginącej Ojczyzny i dotąd stanowi on pierwsze przykazanie dekalogu patryotycznego. W tem leży klucz wszystkich błędów i zboczeń naszych duchowych, wszystkich niedomagań, a duchowe błędy i niedomagania są wszystkiem dla narodu, którego życie całe przeniosło się w dziedziny ducha.

Stąd bowiem poszło, naturalnie, pomięszanie dwóch królestw duchowych, do których jednocześnie należymy, i których pierwiastek każdy z nas w sercu nosi. Pomieszanie, które im obu na szkodę wyszło, bośmy i dla jednego i dla drugiego zobojętnieli. Drzewo nie zyska na tem jeśli się korzeniami do góry, konarami do dołu posadzi.

Bo jeżeli to prawda, że naród, wzięty w całości swej duchowej, jest tylko postacią innej głębszej istoty, którą jest życie bożo-ludzkie, w Kościele dla społeczeństw złożone, to przewrócenie prawdziwego stosunku między temi dwiema istotami duchowemi, rdzenną i postaciową, czyli chrześcijańską i narodową — i postawienie drugiej na miejscu pierwszej, — albo na równi ze sobą, — albo, nareszcie, niejasne postawienie tego stosunku — musi wyjść na szkodę obudwóch, bo sprzeciwia się naturze.

Tem szkodliwszem zaś jest to zamącenie, im bardziej naród, będąc pozbawionym życia własnego na zewnątrz, staje się przez to, w rdzeni życia swojego, więcej od warunków zewnętrznych oderwanym, od ich wpływu niezawisłym. Wtedy bowiem naród zbliża się do warunków duchowych istot zbiorowych, jakiemi są społeczności kościelne. Ponieważ zaś pierwszym z tych warunków jest życie prawdą, i to prawdą nie jakąkolwiek ale istotną, bo inna byłaby fałszywym i trującym pokarmem, — a tę prawdę Bóg, Prawda osobista, złożył dla ludzi w Kościele, — więc szukanie jej w Kościele, regulowanie naszych pojęć i całego życia naszego według Kościoła, jest, dla naszego narodu, większą jeszcze potrzebą niż dla innych.

Spaczenie więc prawdziwego stosunku Kościoła do społeczeństwa, jeżeli gdzie, to u nas jest niebezpiecznem, zwłaszcza, gdy się ono świadomie zatwierdza, — bo staje się sprzecznością we własnem naszem istnieniu, a sprzeczność w społeczności duchowej jest, albo źródłem nieuniknionego rozdziału między wyznawcami przeciwnych teoryi, — albo absurdum, niemogącem się utrzymać, jak tylko przy niezgłębianiu rzeczy. — Przyzna każdy, że dla istnienia duchowego, jakiem jest istnienie narodu, pozbawionego bytu politycznego, którego, zatem, życiem ma być prawda, prawo, słuszność, — takie trzymanie się na powierzchni rzeczy jest skazaniem się na nieprawdę, więc na wieczną blagę, na frazes, na powikłanie pojęć, na bezsilność.

Bo w kraju, mającym byt polityczny, teorya prawdzie przeciwna może ciągnąć swe życie z posięścia siły zewnętrznej, jak n. p. było z galikanizmem; jak jest ze schyzmą, i na tem ona poprzestaje. — Ale niech sobie kto wystawi społeczność duchową, w łonie której różne krążą teorye o tem, co jest samą zasadą jej życia. Będzie to chyba powolny zgniły rozkład, jaki widzimy w dzisiejszym protestantyzmie, — albo zrywanie jedności, jakieśmy widzieli w dawniejszym.

Ponieważ zaś lud nasz nie opuści stanowiska katolickiego; i duchowieństwo będzie do upadłego w nim bronić chrześcijańskiej zasady wyższości sprawy nieba nad sprawami ziemi, zasady podporządkowania Ojczyzny ziemskiej Ojczyźnie niebieskiej i Kościołowi, jej na ziemi przedstawicielowi, zasady niemożności konfliktu między Kościołem i Ojczyzną, dopóki jej nie opanują liberały, więc nierozumnem i szkodliwem dla sprawy jest wszelkie działanie, przeszkadzające jak najściślejszemu połączeniu całego narodu z Kościołem, wszelki nawet brak działania w kierunku tego połączenia.

Opinia przeciwna, dziś panująca, — zrywając z naszą tradycyą narodową, z duchem Unii Lubelskiej i Unii Brzeskiej, tych jasnych dwóch szczytów i drogowskazów

w pasmie dziejów naszych, bo w nich promienieje zrozumienie tego, czem jest naród w Kościele; — opinia ta sprzeczna z duchem katolickim ludu, i z obowiązkiem duchowieństwa, stała się nam, w czasach porozbiorowych, duchową trucizną. Z niej, jak powiedziałem, wyszły nasze zboczenia duchowe, — bo czemże one były innem, jak szukaniem, w świecie ducha, po ciemku, dla Polski miejsca, od znalezienia którego zawisło i miejsce jej pod słońcem.

Bo ta opinia, w gruncie swoim schyzmatycka, jak galikanizm i józefinizm, prawdzie objawionej i naturze przeciwna, ona to, odrywając nas od Kościoła podcięła w nas życie prawdziwego, mocnego, spokojnego, bo na Bogu opartego patryotyzmu; a zastąpiła go po zniknięciu ostatnich szczątków bytu państwowego, w roku 1831, gorączką, potrzebującą ciągłych podbudzań, aby nie popadła w apatyę i prostracyę sił, gorączką — niższą, w każdym razie, od podawanego nam za wzór patryotyzmu pogańskiego, bo i ten czerpał swe życie z podporządkowania ojczyzny bóstwu.

Bardzo słusznie ten rodzaj patryotyzmu porównywanym jest do rozpaczliwego zelotyzmu żydów z czasu zburzenia Jerozolimy; tylko nie spostrzeżono, że ten szalony patryotyzm zelotów tem właśnie był niższym od patryotyzmu, Machabejskich czasów, i od pogańskiego nawet, że był całkiem z pierwiastku boskiego ogołocony. Takim się on i u nas pokazał w przodujących czynnikach roku 63. — Charakterem tego patryotyzmu bez Boga jest, że, aby żył, musi zrobić bóstwo z człowieka, z narodu, i z Ojczyzny.

Tak tedy i u nas postawiono Polskę na ołtarzu, Kościół pod nią. Boga mglistego, niepoznanego z katechizmu, usunięto w obłoki. Poeci, jak w starożytnej Grecyi stali się nowego kultu teologami, i twierdzili, że nie w Kościele już ale w Polsce złożone są prawda i zbawienie dla świata. Cóż dziwnego, że w katolicyzmie, tak przekręconym, nawet cnoty z Bogiem nas łączące, pojęto, jako cnoty względem Ojczyzny. [1]) I stało się, że gdy dawna szlachta wszystko zniszczyła wkoło siebie prócz Kościoła, jej spadkobierczyni, tak zwana inteligencya zabrała się do położenia i Kościoła na ruinach. I gdy na zachodzie, po upadku monarchii, choć z zasady jeszcze jeśli nie z życia, chrześcijańskiej, część katolicka społeczeństw skupiła się przy Kościele, by mu zastąpić utratę pomocy Państwa, — nasz naród, dotąd „prawowierny“, pozazdrościł szczęścia herezyom i schyzmie i począł we własnem imieniu wytaczać Kościołowi spóźnione pretensye pseudo-galikańskie. Strona przyrodzona przerosła w nim nadprzyrodzoną — „sam stał się sobie celem“ — Kościół i Bóg zeszli na rolę narzędzi. Chciał z poświęcenia zrobić ogólne prawo — z zapału Znicz niegasnący, z uczucia prawidło żywota, siłę ze ślepej wiary w fatum ojczyste — a nie widział, że właśnie podciął korzeń poświęcenia, i zasiał uprawnienie egoizmu!

[1]) Przy stawianiu gmachu sejmowego we Lwowie, żądano od artystów, mających dać projekty posągów szczytowych, aby „Wiarę“ przedstawiali „bez krzyża“. Budową nie kierowali ani żydzi, ani bezwyznaniowcy, tylko „bezstronni konserwatyści“. Wiara, Nadzieja i Miłość tak często w literaturze naszej występujące, znaczą wcale coś innego, niż w katechizmie.

Bo miłość Ojczyzny prawdziwa, taka, jakiej potrzeba krajowi pogiębionemu, któremu niezawsze wolno dać dzieciom swym chleba prawdy, a niekiedy i ziemskiego pożywienia — to musi być, w gruncie, miłość cierpienia, ubóstwa; to miłość sprawiedliwości, aż do ofiary dla niej; to miłość trwająca nie nagrodą, lecz w ukryciu, w pogardzie, nawet u swoich; — to miłość swoich, choćby pomimo nich; to miłość Boga w tem wszystkiem; — bo to wszystko nie może rość i kwitnąć jeno z pnia łaski Bożej, w życiu chrześcijańskiem, w zaparciu się, a zatem, tylko w Kościele i przez Sakramenta.

Takiej miłości potrzebuje Polska, a nie takiej, co ją obłuda wydobędzie z pychy. Przykłady pojedyncze być mogą ze strony przeciwnej, ale masy ich drogami nie pójdą, bo iść nie mogą, a one same, te przykłady, kogoż swym ogniem zapalili?

Nie — to nie duch Polski, ani dawnej, ani tej, co dziś jeszcze u dołu społeczeństwa, a w przyszłości na jaw wyjdzie. Duch ten, od końca przeszłego wieku panujący, to zerwanie z tradycyą, to samobójcze wynarodowienie, to zasiew wewnętrznych rozdziałów i walk.

A to wszystko jest w części dziełem konserwatystów naszych, w części przez nich dopuszczone, gdy przeszkodzić mogą i powinni. Obojętność ich, czy wyrachowana, czy z niewiadomości pochodząca, jest karygodna. Prawdziwie, chyba w lenniczej farmazonom Ameryce południowej dałoby się znaleść podobne, jak u nas wewnętrzne skrępowanie Kościoła przez społeczeństwo, nie przez państwo — obyczajami, nie prawami, —. skutkiem bezmiernego przerośnięcia życia i wyobrażeń świeckich nad osłabionem życiem duchowem, i skutkiem poplątania zasad, albo ich braku.

Cały ten bezład duchowy opiera się, jak widzimy, na przewróceniu stosunku między Ojczyzną i Kościołem. Póki się ten stosunek nie naprawi, póki Ojczyzna nie ustąpi na ołtarzu, miejsca prawdziwemu Bogu, poty inteligencya nasza nie będzie w stanie zrozumieć nadprzyrodzonego stanowiska narodu, ani też więc przystąpić do pracy na jedynem polu, na którem wraz z ładem społecznym, da się obronić przyszłość Polski, — na polu pracy społecznej, katolickiej.

(Ciąg dalszy nast.)

Ks. L. Z.

Z trybunału sumienia.

(Dokończenie).

Restytucya za bilard.

W kasynie pewnego miasta jest bilard; według statutów kasynowych ma każdy grający zapłacić za godzinę gry 20 ct. i pieniądze te wrzucić do puszki, wiszącej obok na ścianie. Wydział kasyna zaufał sumienności członków i nie kontroluje grających. Pewien członek gra przez dwa lata prawie codziennie; czasem wrzuci kilka centów, gdy mu fortuna się uśmiechnie i obdarzy wygraną, a czasem nic nie da. — Czy jest zobowiązany do restytucyi?

Odp. Na pierwszy rzut oka zdawałoby się, że nie ma tu obowiązku restytucyi. Statuty stowarzyszeń nie obowiązują *per se* pod grzechem, należą bowiem do kategoryi *legum mere poenalium* — gdzie zaś nie ma winy, tam też obowiązku re-

stytucyi być nie może, jak to w poprzednim numerze *Gazety Kościelnej* wykazałem. Takie jest zgodne zdanie teologów. Lecz wszyscy też zgodnie dodają ograniczenie, zawarte w słówku: *per se*, bo często przekraczające legem mere poenalem, gwałci się inne prawo (w sumieniu obowiązujące). Np. wychowanek instytutu, gdy nie idzie na głos dzwonka do nauki, grzeszy nie dla tego, że dzwonka nie usłuchał, lecz że jest leniwy.

Podobnie w tym wypadku kasynowym rzecz się ma. Jeżeli jakie statuty, to pewno kasynowe nie obowiązują pod grzechem; przedmiot ich jest zwykle moralnie obojętny. Lecz statut przytoczony zawiera w sobie kontrakt, który, gdyby go rozwinąć, takby brzmiał: Wydział kasyna kupił bilard, daje lokal, opał, światło i obsługę, pod warunkiem, że na pokrycie tych kosztów każdy członek grający zapłaci 20 kr. za godzinę gry. Członek więc każdy, biorąc laskę bilardową do ręki, zgadza się tem samem na kontrakt, przeto z tytułu sprawiedliwości zapłacić ma tyle, ile się należy stosunkowo do czasu gry na pokrycie wymienionych wydatków.

Gdyby zaś taksa 20 kr. okazała się za wysoką, nie odpowiadającą wydatkom, sądzę, że tę nadwyżkę uważać trzeba za *lex mere poenalis*. Za normę wziąćby należało taksę o połowę niższą, niż jest w kawiarniach. Mówię: taksę kawiarnianą wziąć należy za normę, bo tam zwykle rachują w własnym interesie, ile kosztuje utrzymanie bilardu; uważam zaś za normę taksę mniej więcej o połowę niższą, bo kawiarnie zysk ciągną wielki z bilardu, do czego kasyno nie ma prawa.

Komu restytuować? Ponieważ osoba moralna jest pokrzywdzona, jej należy się restytucya. Lecz to jest tylko konkluzya ze zasady ogólnej, że temu należy się restytucya, kto szkodę poniósł. A nie zawsze kasyno, jako osoba moralna, ponosi szkodę.

Jeżeli kasyno zaciągnęło dług na zakupno i utrzymanie bilardu i dla braku dochodów, spodziewanych z gry, musiało odmówić sobie wygody lub przyjemności dozwolonej — natenczas kasie kasyna należy się restytucya.

Jeżeli zaś skarbnik kasyna przy sprawozdaniu rocznem z kwaśną miną wysączył ponure słowo: „niedobór“ i postawił wniosek, sięgający w kieszenie członków, by podnieść wkładki miesięczne a wniosek został przyjęty i w czyn wprowadzony: to pokrzywdzeni zostali członkowie kasyna, jako osoby fizyczne; im się też należy restytucya.

Sądzę jednak, że można rachować na honor członków i rozsądnie przypuścić, że zrezygnują z restytucyi na rzecz kasy kasynowej. Bo gdy znów skarbnik z rozpromienioną twarzą zaśpiewa: „nadwyżka zostaje“, to wnet pojawi się wniosek, aby coś sprawić dla wygody i przyjemności wspólnej. Wniosek zapewne zostanie przyjęty a członkowie kasyna, używając nowej przyjemności, będą wynagrodzeni za atak na ich kieszenie.

Jak restytuować? Zgłosić się do skarbnika kasyna albo prezesa i oświadczyć, że pewien filantrop, dla skromności niechcący być wymienionym, ofiaruje na rzecz kasyna taką a taką kwotę.

Ks. dr. Szczeklik.

Echa z Rzymu.

W dniu 3. marca przypadła siedmnastoletnia rocznica koronacyi Leona XIII. papieża, więc w całej katolickiej Italii wielka uroczystość. Wszystkie dzienniki katolickie przebrały się w wyjątkową, ozdobną szatę i na pierwszem miejscu umieściły gorące odezwy radości, uwielbienia i czci dla osoby Papieża. Po wszystkich kościołach śpiewano *Te Deum* dziękczynne, a po wielu miejscach przeróżne stowarzyszenia katolickie odbyły osobne zebrania, aby przez odczyty, deklamacye, śpiewy i muzykę złożyć hołd powinny Głowie Kościoła. W Rzymie za inicyatywą jednego z kół młodzieży katolickiej, a mianowicie *Koła św. Piotra*, odśpiewano uroczyste *Te Deum* w bazylice św. Piotra na Watykanie o godz. 5. po południu. Tysiące i tysiące pobożnych Rzymian napełniło ogromną bazylikę. Na ołtarzu katedry św. Piotra wystawiono Przenajśw. Sakrament i rozpoczęto *Te Deum*, które wykonali śpiewacy kaplicy Juliańskiej pod wodzą maestra Melluzego. Aby ułatwić wyjście z kościoła tłumom pobożnych, otwarto nawet główne drzwi bazyliki, co bywa tylko na największe uroczystości.

W przededniu rocznicy kolegium kardynalskie pod wodzą swojego dziekana, kardynała Monaco la Valetta, wynurzyło Ojcu świętemu swą radość i życzenia. W piśmie, odczytanem przez kardynała-dziekana główny nacisk położono na starania, podjęte przez Papieża w celu połączenia odszczepieńców tak zwanych Wschodnich Kościołów, do których wydał Papież konstytucyą *Orientalium dignitas Ecclesiarum*.

Gdy po odczytaniu adresu Ojciec święty powstał, wszyscy kardynałowie zbliżyli się do tronu i wtedy Papież w prześlicznej włoszczyźnie, której tajemnicę w wysokim stopniu posiada, powiedział następującą mowę:

„Doroczna pamięć naszej papieskiej koronacyi, gromadząca około nas z uczuciami uszanowania kolegium kardynalskie, pobudza naszą duszę za każdym razem do nowej wdzięczności względem najwyższej dobroci Boskiej. Żeśmy wśród mnogich prac, a nierzadko przykrych, mogli w zdrowiu doczekać ośmdziesiątego szóstego roku życia i wstąpić w ośmnasty rok papiestwa, jest to istotnie szczególnem dobrodziejstwem Boskiem; a z radością możemy to wyznać, że w większej części zawdzięczamy je gorącym modlitwom katolików, naszych dzieci. Niechże nas tak podtrzymuje i umacnia miłościwy Bóg. aby reszta naszych dni nie była pozbawioną błogosławieństw na korzyść wielkiej chrześciańskiej rodziny.

Nie mogliście, Księże Kardynale, przypomnieć nam sprawy pożądańszej i dla nas milszej nad sprawę Kościołów wschodnich. Jeżeli bowiem już dawniej ze szczególniejszą życzliwością podjęliśmy względem nich nasze starania, to świeżo podwoiliśmy nasz zapał, gdyż podczas naszego biskupiego jubileuszu uczuliśmy jakby pewien do tego bodziec z Niebios. Jakie są nasze zamiary, jużeśmy to jasno w różnych okolicznościach objawili; oto pragniemy te wiekopomne Kościoły ściśle połączyć z najwyższą Stolicą Piotrowa, przywrócić i do rozkwitu przyprowadzić ich instytucye a więc wszystkimi środkami apostolskiej miłości poruszyć te kościoły, co na Wschodzie są od Niej odszczepione, aby znowu zawiązały węzły pierwotnej zgody i synowskiego uszanowania. Taki szczęśliwy wynik jakąż byłby chwałą dla wiekuistego Pasterza dusz! Co za moc i świeży blask spłynąłby na powszechny katolicki Kościół, a stąd pożądany a skuteczny wpływ na tych braci, co w innych krajach są odłączeni! A cóż za niezmierne pożytki przyniosłaby święta płodność, jakaby się odnowił cały chrześciański wschód, w hierarchii, w duchowieństwie, w zakonach, w ludzie! Owszem ten bogaty zasób wiary i życia chrześciańskiego, jaki te narody do dzisiaj przechowują, rozszerzając się przez oczekiwane połączenie, niewymownie stałby się obfitym w pomyślne skutki dla Zachodu.

My nie ujrzymy w rzeczywistości tego czarownego porządku rzeczy: jednak pożądania i starań w tym względzie nie należy nazywać nierozważnie „próżnem marzeniem“. — słowo to jest niegodnem ust człowieka wierzącego. Żywa jest w Ewangelii ta niewątpliwa i droga obietnica Jezusa Chrystusa: *Stanie się jedna owczarnia i jeden pasterz*“. Czyż więc Jego zastępca na ziemi nie powinien z miłością i bez znużenia pracować, aby przyspieszyć jej szczęśliwe urzeczywistnienie! Nie jest to rzeczą nową w rocznikach kościelnych, że całe gromady opatrznościowo oświecone i tknięte łaską wewnętrzną na jeden raz chętnie i zgodnie albo od początku weszły do Kościoła, albo doń powróciły.

Z pomiędzy wielu innych przywołujemy dwa znakomite wspomnienia: uroczysty chrzest Klodoweusza i narodu Franków po cudownem zwycięstwie pod Tolbiakiem w V. wieku; a w następnym nawrócenie się Rekareda i Wizygotów, kosztowny owoc krwi, jaką szlachetny i niezwyciężony święty król Hermenegild przelał za wiarę katolicką. Zresztą nie ukrywamy trudności tej sprawy, powiększanych w dodatku względami ludzkiej polityki; lecz także w samym przebiegu zdarzeń zauważyliśmy z pociechą niejedno, co niejako toruje drogę działa-

niu Ducha Bożego, który ożywia i jednoczy w sposób zawsze cudowny.

Co do naszych usiłowań, jest to dla nas wielką otuchą widzieć, że wszyscy wierni radośnie przyjęli je i wspierają swą pobożnością, a nadto że wszyscy biskupi jednomyślnie je popierają. A z pomiędzy tych, którzy też przy nas pracują nad spełnieniem naszych zamiarów, miło nam wymienić komisyą, złożoną z kardynałów i oddać zasłużone pochwały gorliwej pracy i światłej roztropności jej członków.

Dla utwierdzenia naszych nadziei Wy, księże Kardynale, wynurzacie w obecnej chwili życzenia, jakie Święte Kolegium, jak gdyby tłumacząc życzenia całego Kościoła, wznosi w tym celu do Najwyższego. Tak, wielka jest potrzeba usilnych i gorących modlitw na uproszenie tej łaski, któraby jak niegdyś we krwi Odkupiciela pojednała Ojca z dziećmi, tak obecnie w uścisku pokoju napowrót połączyła braci. Dzięki przedewszystkiem wspólnym modlitwom mamy nadzieję, że dzień upragnionej jedności zawita i to może w czasie niedalekim. A my z radosną ufnością już w tej chwili witamy go, ten dzień najpiękniejszy i najpamiętniejszy ze wszystkich, jakie zajaśniały dla uweselenia świętego Kościoła Bożego, dla odnowienia przeznaczeń narodów i dla spełnienia ich najszlachetniejszych nadziei.

Z duszą przepełnioną wdzięcznością za życzenia świętego Kolegium wzywamy dla niego obfitych łask niebiańskich, równie jak i dla biskupów, prałatów i wszystkich tutaj obecnych i z ojcowskiem uznaniem udzielamy wszystkim Apostolskiego błogosławieństwa".

— Ojciec święty przygotowuje do kościołów wschodnich nową Encyklikę, która się ma ukazać na Wielkanoc. Tymczasem nad Bosforem otwiera wielki zakład naukowy z nazwą Uniwersytetu, który ma powierzyć Ojcom Bazylianom z Grottaferrata pod Rzymem. W celu zebrania potrzebnych funduszów Papież wysyła kilku prałatów do różnych krajów, a pomiędzy tymi do Austro-Węgier wysyła Monsignora De Montel. Lyońska propaganda wiary ofiarowała na ten cel pół miliona franków.

— W Rzymie, na górze Awentynie, naprzeciw kościoła św. Sabiny, w którym św. Jacek i Czesław odbywali nowicyat i naprzeciw kościoła św. Aleksego, Ojciec święty buduje ogromnych rozmiarów kolegium, pod wezwaniem św. Anzelma, dla OO. Benedyktynów. Roboty tak już postąpiły, że część kolegium niezadługo oddaną będzie do użytku.

Jednocześnie generał benedyktyński, czyli jak go urzędownie nazywają prymas, Ojciec D'Hemptinne, zajmuje się organizacyą opactw benedyktyńskich w Brazylii, które wskutek ostatnich tamtejszych wypadków politycznych wiele ucierpiały. Opactwo w Olinda niebawem zostanie otwarte. Obecnie prymas benedyktyński z polecenia Ojca św. wyjechał do Niemiec i Belgii na dwa miesiące w celu zbadania organizacyi towarzystw katolickich, zajmujących się przedewszystkiem sprawami i dziełami socyalnemi.

— Życie i ruch katolicki, jakie się budzą wśród katolików włoskich, wywołują wszędzie objawy czci dla biskupów tamtejszych. Wenecyanie, którzy z wielką okazałością witali i przyjmowali swego pasterza, patryarchę weneckiego, księdza kardynała Sarto, nie przestają dawać dowodów swej dla niego miłości.

Pomiędzy innemi, kosztem całej Wenecyi, ofiarowano mu gondolę. Że gondola ta jest piękną, poważną i mocno zbudowaną, to nie ulega wątpliwości. Wnętrze jej ozdobiono płaskorzeźbą, przedstawiającą Najśw. Maryą Pannę, a jest to bardzo delikatna robota Bosarela. Dwa aniołki pod okienkami z jednej i drugiej strony umieszczone trzymają napisy, jeden: *Sedens docebat in navicula: Navigantibus nobis in Adria*, a drugi: *Marcus recta navigat ubi nunc Veneta civitas constructa.*

Ksiądz patryarcha, odwzajemniając się za te objawy uczuć, ogłosił w jednym z dzienników weneckich list dziękczynny, w którym pisze:

„Prawdziwie jestem zawstydzony tyloma dowodami łaskawości, jakie mi szlachetni Wenecyanie od chwili mojego przybycia do tego miasta okazali, tak serdecznem przyjęciem, jak i kosztownymi darami, oraz wspaniałą jałmużną na Msze, niemniej różnymi czynami wytwornej uprzejmości, które uwieńczyli darem wspaniałej gondoli. Nie wiedząc, w jaki sposób odpłacić się za tyle szlachetności, upraszam Pana o ogłoszenie w swoim dzienniku, że dusza moja przejęta jest najgłębszą dla wszystkich wdzięcznością.... i że gdybym nawet nie miał powodów wyższego porządku, to do oddania się i poświęcania całkowicie dla nich wystarczyłoby mi już to samo, co okazali".

— Cesar Cantu, znakomity historyk włoski, zmarł przed kilkoma dniami, przyjąwszy ostatnie Święte Sakramenta. W ostatnich dniach nawiedził go arcybiskup miejscowy, ksiądz kardynał Ferrari — W Medyolanie w tych dniach umarł jeden z najznakomitszych i najczynniejszych katolików tamtejszych, hrabia Józef Barbiano di Belgioroso, któremu ksiądz kardynał Ferrari udzielił ostatnich sakramentów. Pożyteczna działalność nieboszczyka na polu życia katolickiego w Italii i nadzwyczajne przywiązanie do Stolicy Apostolskiej zjednały mu wielką miłość wśród katolików świeckich, wielką życzliwość biskupów i samych Papieży Piusa IX. i Leona XIII., od których otrzymał liczne dowody łaskawości.

— Ojciec święty na przedstawienie kongregacyi Inkwizycyi dekretem z dn. 5. grudnia 1894, który teraz dopiero ogłoszono, udzielił wszystkim biskupom i ordynaryuszom władzy, aby mogli udzielać dyspensy od abstynencyi, kiedy uroczystość Patrona lub jakie inne uroczyste święto przypadnie w dzień postu mniej ścisłego. Udzielił też Papież władzy biskupom do dawania takiej dyspensy z powodu jarmarków lub targów, przypadających w dni postu mniej ścisłego, jeżeli na te jarmarki wiele osób się zbiera.

— Przygotowania do wielkiego wiecu salezyańskiego, mającego się odbyć w Bolonii w d. 23., 24. i 25. kwietnia b. r. szybko postępują i należy zapewne oczekiwać bardzo donośnych skutków z tego zebrania. Wobec tego wiecu i tego pomyślnego stanu rzeczy, które pięknie w numerze 9-ym *Gazety Kościelnej* opisał ks. Markiewicz, przełożony Salezyanów w Miejscu, czyby nie należało zająć się tem, aby w myśl uchwały Sejmowej, polecającej Wydziałowi Krajowemu oddanie murów Zamku Oleskiego jakiemu Zgromadzeniu zakonnemu, oddać je tym opatrznościowym na nasze czasy pracownikom, Ojcom Salezyanom. Ile to przeróżnych korzyści spłynęłoby z takiego obrotu rzeczy!

Ks. dr. Wincenty Smoczyński.

W sprawie organistów.

Dolą organistów zaczynają się zajmować nietylko oni sami, ale także ich bezpośredni przełożeni, duszpasterze, a nawet i pisma publiczne. Zanim te wspólne usiłowania doprowadzą do pożądanego rezultatu, nie będzie bez pożytku dla samej sprawy, będącej dopiero w toku, jeżeli każdy, kto się nią cokolwiek interesuje, wypowie swoje zdanie, dorzucając niem jakby cegiełkę pod budowę przyszłej organistówki, która ma stanąć na miejscu teraźniejszej, biednej i chylącej się do upadku.

Jeżeli jednak ta przyszła organistówka ma wyglądać porządniej od dotychczasowej, jeżeli w niej ma zagościć i zagospodarować się tak zwany dobrobyt, to jak słusznie wypowiedziano w uwagach o wiecu rzeszowskim *(Gaz. kość.* Nr. 8), musi organista pracować przez cały dzień boży uczciwie, jak Bóg przykazał pierwszemu człowiekowi i jak żąda dotąd nietylko Pan Bóg ale i całe społeczeństwo ludzkie od każdego swego członka, dopóki mu zdrowie i siły dopisują. Za samo granie na chórze podczas nabożeństwa i za inne czynności w kościele żądać wynagrodzenia w tej wysokości, żeby się utrzymać przyzwoicie z rodziną i nie cierpieć niedostatku, to pretensya na nasze ciężkie czasy zbyt wygórowana. Niegdyś, w owych złotych czasach, gdy jeszcze plemię ludzkie nie rozmnożyło się w takiej liczbie jak dzisiaj, gdy na świecie było przestrzeniej, a wiktuały i inne potrzeby do życia bajecznie tanie, mógł organista, powróciwszy z kościoła, po spożyciu

ciepłego śniadania, oddać się słodkiemu *far niente* w tem przekonaniu, że prócz jego organistówki jest jeszcze niedaleko plebania, a naokoło, jak okiem zasięgnąć, rozciąga się parafia, które go nie opuszczą aż do samej śmierci. Odkąd jednak czasy zmieniły się na gorsze, odkąd to prawo, że w pocie czoła powinien sobie człowiek zarabiać na kawałek chleba, coraz dotkliwiej daje się we znaki nawet i uprzywilejowanym niegdyś stanom, nie mogą i organiści, jeżeli nie chcą zejść na ostateczną nędzę, ograniczyć się tylko do samego grania i śpiewania w kościele, ale muszą nadto chwycić się jeszcze innego jakiego zajęcia, któreby im przynosiło pewien dochód i w ten sposób przyczyniło się do uzupełnienia ich szczupłej dotacyi.

W cennych i wytrawnych uwagach nad wiecem rzeszowskim wskazane są niektóre zajęcia, którymby organista mógł się oddawać bez ujmy dla swojego zawodu, a z niemałym pożytkiem dla swojej rodziny, jak np. krawiectwo, introligatorstwo, prowadzenie sklepiku, pisarstwo gminne, pasieka, ogrodnictwo i t. p. Z pomiędzy tych i innych zajęć chciałbym szczególniejszą uwagę zwrócić dzisiaj na ogrodnictwo. Nie mówię ja tu jako fachowy, ale z tego, co nieraz widziałem, słyszałem i czytałem, sądzę nie bez podstawy, że byłoby to zajęcie dla organisty jakby w sam raz wskazane, dla niego i dla całego kraju bardzo korzystne. Faktem jest, że jak wiele innych gałęzi gospodarstwa krajowego, tak i ogrodnictwo u nas pozostaje dotąd w wielkiem zaniedbaniu i dopiero teraz przez zakładanie szkół ogrodniczych obudziła się dążność ku lepszemu.

Znawca naszych stosunków ogrodniczych Edmund Jankowski w sprawozdaniu o ogrodnictwie polskiem w r. 1894 dowodzi, że niesłusznie nasi ziemianie składają tu winę na nasz nieodpowiedni klimat, bo jakkolwiek nie jest on bez zarzutu, ale mimo to mogą się u nas udać i udają rzeczywiście różne odmiany jabłek, grusz, śliw, czereśni, nie zgorzej jak w Niemczech. Nie klimat winien, ale my jesteśmy winni, jeżeli nie mamy owoców. Nie wiemy, gdzie i jak sad założyć, gdzie jakie drzewka owocowe zasadzić, jak około nich chodzić, za mało sadzimy odmian zimowych, nie umiemy owoców przechowywać, nie potrafimy ich przerabiać ani sprzedać. Jeżeli sad gdzie obrodzi, to jedyna nadzieja i ucieczka w sadowniku-żydzie. Nic nie przychodzi człowiekowi bez trudu i kłopotu, a naszej słowiańskiej naturze, tak lubującej się w gnuśności, nie chce się o nic trudzić ni kłopotać. Dla tego mogąc mieć dostatek swoich własnych owoców i ślicznych kwiatów i warzyw, sprowadzamy sobie tyrolskie jabłka, erfurckie kwiaty i warzywa z zagranicy za drogie pieniądze, któreby w kraju powinny były pozostać.

Otóż organiści nasi mogliby mieć dosyć czasu do zajmowania się ogrodem plebańskim, własnym i każdym innym, jeżeliby tylko umieli się do tego wziąć. Aby zaś umieli, musieliby się pierwej ogrodnictwa nauczyć. U nas w Tarnowie jest szkoła dyecezalna organistów, jest także szkoła krajowa ogrodnicza. Z tej szkoły powinniby korzystać uczniowie organistowscy przynajmniej w pewnej mierze, coby im mogło służyć za podstawę do dalszego własnego kształcenia się na tem polu. W taki sposób miałby niejeden organista zajęcie na cały dzień dla siebie korzystne, dla kraju pożyteczne i zmniejszyłaby się przynajmniej o mały procent nasza wspólna bieda, której najczęściej sami jesteśmy winni, podobni niezdarnym Chińczykom, których bija na każdym kroku karne i dobrze wyćwiczone wojska japońskie.

X. J. J.

BIBLIOGRAFIA.

Becker Wilhelm S. J.: **Die christliche Erziehung oder Pflichten der Eltern.** Freiburg i. Br. Herder 1894. 8-vo str. V i 282. Cena 1 zł. 24 ct.

Wszyscy, którzy biorą udział w walce między dobrem a złem, wiarą a niewiarą, między Chrystusem a Antychrystem wołają jednogłośnie: dajcie nam dzieci a przyszłość do nas należy. Ale też od najdawniejszych czasów wychowanie dziatwy uchodziło za rzecz najtrudniejszą. Aby tedy rodziców w tej najważniejszej pracy wesprzeć i ustrzec od błędów, autor w szeregu krótkich kazań przechodzi całe pole wychowania. I tak, poucza najpierw w ośmiu kazaniach, jak dziecko zrobić dobrym, pożytecznym członkiem społeczeństwa ludzkiego. W dalszych kazaniach daje rodzicom wskazówki, w jaki sposób tosamo dziecko mają wychować na obywatela Królestwa niebieskiego, a więc:

1) dać mu gruntowne wykształcenie religijne,
2) strzec, by nie zeszło na złe drogi,
3) w razie potrzeby karą, kijem pędzić do nieba,
4) świecić przedewszystkiem dobrym przykładem.

Pobudką i zachętą do tej ciężkiej pracy ma rodzicom być ta myśl przewodnia, iż gotują dzieciom szczęście doczesne i wieczne.

Dalej następują jeszcze kazania:

1) O godności rodziców, jako zastępców samego Boga.
2) O staraniu się o życie i zdrowie dzieci.
3) O pracowitości i oszczędności, do jakiej są obowiązani rodzice.
4) Prawa i obowiązki rodziców w sprawie wyboru stanu dla dzieci.
5) i 6) Czujność nad dzieckiem w domu i poza domem.
7) O znajomościach dzieci przed ślubem
8) Dobry przykład rodziców w przestrzeganiu trzech pierwszych przykazań Bożych.
9) Dobry przykład rodziców w sprawie święcenia niedzieli
10) Dobry przykład rodziców w zachowaniu innych przykazań Bożych i kościelnych

* * *

Skoro już mowa o kazaniach treści pedagogicznej, niech nam będzie wolno przypomnieć polską książkę, która wyszła wprawdzie w r. 1887, ale i dziś jeszcze jest pełna wartości. Mamy tu na myśli:

O chrześciańskiem wychowaniu dzieci sześć nauk *ks. Wł. Chotkowskiego*, św. Teol. doktora i prof. w Uniwer. Jagiell. Poznań. Leitgeber, str. 284 w 8-ce. Cena 1 zł. 30 ct.

Przedstawiono tu trzy matki i trzech ojców, których dzieci P. Jezus cudownie uzdrowił lub wskrzesił. Co autor w długoletniej pracy około wychowania młodzieży własnego zdobył doświadczenia, wypowiedział tym jędrnym, podniosłym, szczeropolskim językiem, który stanowi charakterystyczną właściwość ks. Chotkowskiego. Nauki te mogą służyć za szereg kazań pasyjnych, ale mogą też i pojedynczo być brane.

1-sza rozwija tezę: Na rodzicach cięży odpowiedzialność za winy dzieci,

2-ga prawi o rozpieszczaniu dzieci jako pierwszej przyczynie zguby,

3-cia o pysze i krnąbrności dzieci, jak drugiej przyczynie zguby,

4-ta (ze względu na niezrównany takt w omawianiu drażliwego przedmiotu wprost klasyczna) nauka prawi o grzechu nieczystości jako trzeciej przyczynie zguby.

5-ta o zaniedbaniu religijnego wychowania jako czwartej przyczynie zguby,

6-ta o potrzebie naukowego wykształcenia dzieci.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Galicya. Lwów. J. E. ks. Arcybiskup Morawski, jak w roku 1893 tak i w r. 1895 przesłał ponownie kancelaryi kapitulnej 10.000 zł. na zamierzoną restauracyą presbyteryum w kościele katedralnym.

Węgry. Z powodu wyboru w Csakathurn, gdzie minister Wlassics — jak się okazuje z obliczenia — 54 a nie 60 głosami odniósł zwycięstwo (?) nad kandydatem stronnictwa katolicko-ludowego, dr. Majorem, wniesiono protest. *Magyar Allam* donosi, że przeszło 70 wyborców nie dopuszczono do głosowania, ponieważ przekręcali nazwisko kandydata, lub nie mogli dokładnie podać

swego roku urodzenia (!) albo pod innym pretekstem. Natomiast za ministrem głosował, kto chciał, syn za ojca, głuchoniemy itp.; żandarmi przywozili wyborców, zbierając ich po domach a cały tłum żydów nie dopuszczał katolików do sali wyborczej i insultował księży. Wcale nie „klerykalny" *Hazank* potwierdza to doniesienie, dodając, że dla ministra kupowano głosy po 20, 30 i 50 zł. i że wypadków takich stwierdzono 92; pomiędzy lud rozpuszczono nawet pogłoskę, że rząd będzie rozdawał dobra kościelne.

Sekretarz ks. arcybiskupa z Zagrzebia, aresztowany, jak wiadomo, na wyspie Mur i wyszupasowany, ogłasza w dzienniku *Hazank*, że wysłał go ks. arcybiskup na prośbę wicežupana komitatu Zala, aby nie pozwolił wyborcom iść do Csakathurn w procesyi z krzyżami i chorągwiami. Spełniając to polecenie w obec proboszczów, nie wygłosił żadnej mowy politycznej. Już popołudniu pierwszego dnia aresztowali go żandarmi, a władza komitatowa ogłosiła mu wywołanie na przeciąg trzech dni, t. j. do ukończenia wyborów. z komitatu. Notabene nakaz aresztowania otrzymali żandarmi, nim sekretarz przyjechał, a więc nim można było wiedzieć, jak będzie działał. W Węgrzech więc, jeżeli chodzi o wybór członka rządu, zaprowadza się stan wyjątkowy.

— Ks. Mikołaja Lepsenyiego, redaktora dziennika *Neplap* zasądzono na sześć miesięcy więzienia za zbrodnię obrazy majestatu. Jest to w przeciągu krótkiego czasu szósty już proces redaktorów dzienników katolickich, oskarżanych konsekwentnie o tę samą zbrodnię. Niebawem przychodzi kolej na redaktora *Magyar Allam* Ze sprawiedliwością węgierską licuje to jednak zupełnie, że równocześnie znany „ajent podróżujący sikawek a równocześnie patryotyzmu" robi bezkarnie, co mu się podoba, wywołuje nawet takie skandaliczne demonstracye, jak w Debreczynie. Jeżeli rząd węgierski w ten sposób myśli rozbić stronnictwo katolicko-ludowe, aby w związku z partyą nieprzejednanych, z którymi coraz bardziej kokietuje, zatrzymywać sobie nadal synekury, tłuste posady w radach zawiadowczych, bankach i t. p., to daje tylko namacalny dowód, że czuje swoje słabość, która ratuje się użyciem gwałtu. Ale cierpliwość i siła odporna katolików węgierskich nie wyczerpie się i nie złamie; potrafią oni dalej walczyć i okażą, że nie całe Węgry należą do żydów i koszutowców.

Poznań. W sobotę dnia 16. lutego b. r. rozstał się z tym światem po długich a ciężkich cierpieniach ś. p. ks. Witalis Maryański, kanonik metropolitalny poznański, protonotaryusz apostolski, kapłan wielkiej świątobliwości i niewyczerpanego miłosierdzia. Urodził się roku 1835 w Gniewkowie. Po ukończeniu nauk gimnazyalnych r. 1852 wstąpił do Seminaryum duchownego w Poznaniu, dwa semestry spędził dla studyów w Monasterze a w czerwcu 1858 wyświęcony został na kapłana. W r. 1869 towarzyszył ks. Arcybiskupowi Ledóchowskiemu do Rzymu na Sobór Watykański.

W r. 1871 mianowany został kanonikiem metropolitalnym. W czasie osierocenia archidyecezyi, gdy ks. Arcybiskup Ledóchowski po odsiedzeniu więzienia w Ostrowie zmuszony był przebywać w Rzymie i osobiście archidyecezyą zarządzać nie mógł, był ks. kanonik Maryański po śmierci ś. p. ks. Jana Koźmiana delegatem tajnym i zarządzał archidyecezyą przez kilka lat aż do objęcia stolicy arcybiskupiej przez ś. p. Arcybiskupa Dindera i wielkie przez ten czas rządów ukrytych około archidyecezyi położył zasługi. Ciało jego złożono — jak sobie w testamencie życzył, — na cmentarzu parafialnym, pomiędzy parafianami tumskimi, między którymi jako proboszcz lat kilka pasterzował. Budujący akt ostatniej jego woli tak opiewa:

I. Dla duszy mojej:

1) Chcę, aby zaraz po mojej śmierci zamówiono 100 Mszy św. za duszę moją, płacąc za każdą po 3 marki, i proszono księży, aby jak najspieszniej Msze te oprawili.

2) Aby ubogim w dniu pogrzebu mego rozdano 100 marek z prośbą o modlitwę za mą duszę.

3) Prócz tego proszę braci i dalszych krewnych, jako też przyjaciół i znajomych, aby w modłach swych o duszy mej nie zapominali.

II. Co do ciała mego:

1) Jeżeli Pan Bóg zrządzi, że umrę po za Poznaniem albo nawet po za granicami Archidyecezyi, aby nie sprowadzano ciała do Poznania, ale pochowano je, gdzie Panu Bogu spodoba się powalić je, aby więcej z pyłu się nie podniosło.

2) Jeżeli tu przyjdzie mi umierać, aby mnie nie chowano w sklepach Archikatedry, ani żadnego innego kościoła, ale na cmentarzu między moimi dawnymi parafianami, w zwykłym, niemurowanym grobie; proch niech idzie do ziemi, z której jest wzięty.

3) Aby trumny nie sprawiano metalowej, świecidełkami upstrzonej i t. p. Trumna moja ma być jak najprostsza sosnowa, bez żadnych obijań i ozdób, wartości najwięcej 30 marek. Stanowcze to jest moje żądanie i zobowiązuję wykonawców tej mojej ostatniej woli wyraźnie, aby do niego ściśle się zastosowali. Katafalk podczas mego pogrzebu też ma być najwięcej o dwóch zwyczajnych stopniach

4) Aby na pogrzebie moim nie było żadnych mów. Bogu jednemu, od którego wszystko dobre pochodzi, niech będzie chwała za tę odrobinę dobrego, co może spodobało się Bogu zdziałać przez moje ręce; ja wiem, że grzesznikiem i sługą nieużytecznym byłem i jestem, i na żadną pochwałę nie zasługuję.

5) Aby na grobie moim nie stawiano żadnych pomników, ale co najwięcej krzyż drewniany z nazwiskiem i datą śmierci, po czemby członkowie rodziny i przyjaciele mogli odszukać grób mój, gdy przyjdą czasem przy nim za duszę mą się pomodlić. Później nic na tem zależeć nie będzie, czy świat będzie wiedział, gdzie popioły moje spoczywają, czy nie.

6) Sługom kościelnym wedle taksy należałoby się za posługę przy pogrzebie około 45 marek. Pragnę, aby im dano taksę podwójną, tak samo tym, co dzwonić będą. To samo tyczy się sług kościoła św. Małgorzaty.

7) Pragnę, aby ogół wydatków pogrzebowych, prócz stypendyów na Msze św. i jałmużny na ubogich, nie przechodził trzystu marek.

Pelplin. W Pelplinie umarł 21. z. m. ks. Antoni Klingenberg, dziekan katedralny, protonotaryusz apostolski i prałat domowy Jego Świątobliwości, wielce zasłużony kapłan w dyecezyi chełmińskiej. Urodził się 20. maja 1814 Na kapłana wyświęcony w Pelplinie 1840 W r. 1848 obrano go z okręgu brodnicko-lubawskiego posłem do sejmu pruskiego w Berlinie, gdzie dzielnie bronił praw Kościoła i narodu polskiego. Jako proboszcz w Lubawie był wzorowym pasterzem dusz a dbał nie tylko o dobro ich duchowne, ale nadto ile mógł radą i czynem przykładał się do polepszenia bytu doczesnego swych parafian. W dni targowe plebania napełniała się ludem liczniejszym, niż w gmachu sądowym, bo wiedziano, że ks. Klingenberg jest najsprawiedliwszym sędzią polubownym i bezstronnym doradcą.

Z Królestwa otrzymuje *Dziennik Poznański* wiadomość, że tam na początku stycznia bież. roku ze wsi Radoszyce, dyecezyi sandomierskiej, powiatu konieckiego (miasto Końskie), wywieziony został przez żandarmów ks. Stanisław Krajewski, wikaryusz. Ks. Krajewskiego już od lat kilku bacznie śledzono, jako podejrzywanego przez policyę o dawanie ślubów Unitom. Dokąd go wywieziono — niewiadomo.

Hiszpania. Nowy plan nauki szkolnej, opracowany przez ministra Groizarda, nie zawierał — jak sobie czytelnicy przypomną — ani wzmianki o nauce religii. Na energiczny protest senatu cofnął go minister i obiecał zastosować się do żądań episkopatu. Obietnicy zaś dotrzymał w ten sposób, że uznał naukę religii za przedmiot nadobowiązkowy, z którego cenzura nie wpływa na ocenę ogólnego postępu ucznia, wyznaczył na naukę 2 godziny tygodniowo, ale za to zastrzegł sobie nominacyą katechetów, od których żąda doktoratu lub licencyatu teologii, nie dając w zamian ani rangi, ani płacy profesorów. Projekt ten potępił na posiedzeniu kongresu deputowany Cardenas dosadnie a cała izba mu przyklasnęła.

— Przeciw projektowi ministeryalnemu, aby religię uznać za przedmiot nadobowiązkowy w szkołach średnich ogłosił kardynał arcybiskup Sancha y Nervas publicznie obszerny memoryał, zatytułowany: uwagi pedagogiczne. W memoryale tym zwalcza pomysł ministeryalny, nazywając go obelgą dla katolickiej Hiszpanii, której każą czynić takie ustępstwa dla zaledwie 30.000 dysydentów i wykazuje niezmierne szkody, jakie poniżenie nauki religii poczynić musi w wychowaniu młodzieży.

Francya. Nawet w Paryżu, oswojonym ze skandalami, ściągnął na się uwagę powszechną proces braci Armanda i Abrahama Schwob, jubilerów w Paryżu, którzy zgłosili krydę ni mniej ni

więcej, jak na 5 milionów franków. Na liście wierzycieli figurują nazwiska przeróżnych Lewich, Kahnów, Hirschów i Mayerów, a więc samych współwyznawców szanownej spółki braterskiej. Sam fakt bankructwa byłby czemś zupełnie zwykłem, gdyby nie to, że łączy się z nim nazwisko pana Jezajasza Levaillant, również obrzezanego Francuza, byłego dyrektora wydziału bezpieczeństwa publicznego w ministerstwie spraw wewnętrznych a do niedawna generalnego poborcy w departamencie Izery. Otóż, jak wyjawił w izbie Andrieux, prawdziwy postrach republikańsko-żydowskich geszefciarzy, pan Levaillant z wpływu, który mu zapewniało jego wysokie stanowisko, za skromnem wynagrodzeniem 5% od zysku korzystał, aby dopomagać braciom Schwobom, ilekroć ich operacye finansowe zanadto interesowały sąd i prokuratora. Andrieux posiada nader ciekawe listy, odnoszące się do tego procederu. W jednym z nich (z 8. sierpnia 1889) pisze Levaillant: „Żywo odczuwam siłę i postępy rasy, do której należymy, a którą uważam za najwyższą arystokracyą całego świata“. Trudno odmówić racyi słowom Drumonta o zżydziałej Francyi: rasa Levaillanta robi w niej niesłychane postępy.

— W rozprawie nad budżetem ministerstwa oświaty powiedział Porteu: od roku 1887 mamy o 80 milionów wydatków, o 6.000 nauczycieli, o 1.200 szkół więcej, ale o 130.000 uczniów mniej, ponieważ rodzice wolą dzieci posyłać do wolnych szkół wyznaniowych, niż do niereligijnych państwowych. Hyperprodukcya sił nauczycielskich doszła do tego stopnia, że o sześć opróżnionych posad nauczycieli historyi i matematyki ubiegało się 288 kandydatów. Socyalista Jaurès wypowiedział wielką mowę, dając wyraz obawie, że sprzysiężenie klerykalne opanuje szkołę państwową w myśl zamiaru papieża, wypowiedzianego w liście do *Verité*. „Nauka państwowa — mówił Jaurès — jest suchem wyliczaniem rozdziałów konstytucyi, nauka moralności nie ma związku, nie ma serdecznego ciepła, nie nadaje dziecku kierunku w życiu.... Przedewszystkiem przestrzegać należy zasady, że nie ma prawdy nietykalnej. Żadna siła, żaden dogmat nie powinien ograniczać bezustannych badań. Ludzkość jest wielkim wydziałem śledczym z nieograniczonem pełnomocnictwem. Zasadą jest, że każda prawda nie od nas pochodząca, jest kłamstwem.... Nawet gdyby Bóg w widomej postaci stanął przed tłumem, byłoby pierwszym obowiązkiem ludzi odmówić Mu posłuszeństwa i uważać go za równego sobie, z którym się traktuje, lecz nie za pana, którego się słucha. Na tem polega piękno naszej świeckiej nauki. Nauka nasza nie jest dość skuteczną, bo jej brakuje podstawy w dzisiejszem społeczeństwie. W społeczeństwach dawnych była zgodność między rzeczą a słowem, była drabina do nieba a stopnie w społeczeństwie. Poddany wiedział, że w obec Boga równa się panu, ale w społeczeństwie był poddanym. Nie było obłudy społecznej. Dziś jednak mamy rażącą sprzeczność między rzeczą a słowem w społeczeństwie. Mówi się o braterstwie, a wszędzie toczy się walka, o wolności, a władza państwowa nad wszystkiem panuje, o równości, a słabi ulegają przemocy.... Szkolnictwo ludowe jest dopiero w zawiązku. Na przedmieściach wiele rodzin potrzebuje pracy swych dzieci, a więc trzeba patrzeć przez palce. Wiele rodzin nie może dzieciom kupić książek. Nowych trzeba wydatków, aby ubogim zapewnić znaczne zasiłki, jeżeli nieuctwo nie ma stać się następstwem nędzy. Nauczyciele wolni być muszą od wszelkiego szpiegostwa kapitalistycznego, od wszelkich przykazań religijnych, aby mogli wpajać dzieciom wielkie myśli naszego wieku. Profesorowie filozofii muszą tłumaczyć w seminaryach nauczycielskich wielkie kwestye umiejętności i życia“. Nikt jeszcze tak bez ogródek nie wyłuszczył planu nauki rewolucyjnej, ale też nikt z radykałów tak bez ogródek nie przyznał, że obecna szkoła nie nadaje człowiekowi „kierunku w życiu“. Oczywiście, aby wskazać komuś kierunek w życiu, trzeba wpierw poznać cel, dla którego człowiek istnieje na ziemi, a tego celu ateistyczna szkoła nie zna.

— Arcybiskup Gouthe-Soulard z Aix wypowiedział kiedyś: „żyjemy nie w rzeczypospolitej, lecz w wolnomularstwie“. Nowy minister rolnictwa, brat *** Gadaud w wygłoszonej niedawno mowie dał tak jasną definicyą rzeczypospolitej i wolnomularstwa, że arcybiskup Gouthe-Soulard powinienby mu chyba pozazdrościć. Powiedział on: „Wolnomularstwo nie jest niczem innem, jak tajemną rzeczpospolitą a rzeczpospolita niczem innem, jak jawnem wolnomularstwem“.

Chiny. Ks. biskup Anzer z Puoly w południowych Chinach, pisze w liście do jednego z przyjaciół w Wiedniu: „otrzymałeś pan zapewne moje dawniejsze listy, choć od dłuższego czasu wszelkie posyłki stąd są bardzo niepewne z powodu rozbójników a teraz wojny. Wiele moich listów, jak się dowiaduję, nie dostało się wcale do portu.... Naszych Chińczyków Japonia tego przetrzepała, oni jednak nic sobie z tego nie robią, owszem marzą o „prowincyi japońskiej“. Bo też w istocie, gdyby się wojna przeciągnęła, to Chiny, które nie były do niej przygotowane, mogłyby zwyciężyć i uderzyć na Japończyków w ich własnym kraju. Choć bowiem Chiny poczynają dopiero teraz pewną część swoich żołnierzy reformować „po europejsku“, to znowu posiadają nieskończoną mnogość wojowników (10 do 15 milionów) i pieniędzy. Jakkolwiekbądź się wojna zakończy, przyniesie ona Chinom tylko pożytek. Po wojnie zmienią Chiny wojsko i marynarkę na sposób europejski, założą koleje i t. p. i staną się potężnem, groźnem państwem. W czasach wojennych narażeni są misyonarze na wielkie niebezpieczeństwa. My w południowym Shantongu stanowimy poniekąd wyjątek, a zawdzięczamy to łasce cesarza, który niedawno mianował mnie mandarynem drugiej klasy z prawem noszenia najwyższej odznaki, t. j. „czerwonego guzika“. Jest to ranga wicekróla lub gubernatora prowincyi. Nominacya ta wywiera na mandarynów i uczonych wielkie wrażenie i przyczyni się niemało do zapewnienia misyom spokoju....“

Pielgrzymka polska do Loretu i Rzymu.

Z okazyi 600-letniego jubileuszu przeniesienia Domku Najśw. Panny Maryi do Loretu wyrusza pielgrzymka polska do Włoch dnia 16. kwietnia wieczorem. Komitet, złożony z 5 kapłanów zatwierdził Najprzew. konsystorz krakowski, i Pielgrzymkę w swojej kurendzie wiernym zalecił.

Przewodniczącym komitetu jest ks. Jan Siedlecki, kanonik loretański (Kraków, Mały Rynek 7), na którego ręce przesyłać trzeba już teraz należytość za bilet jazdy tam i napowrót (III-cią klasą 48 zł.; II gą 80 zł.; I-szą 125 zł.)

Plan podróży jest taki: Pielgrzymi zbiorą się dnia 16. kwietnia w Krakowie u księży Misyonarzy na Kleparzu. Tu odprawi się nabożeństwo rano; po południu zwiedzenie miasta, wieczór odjazd do Wiednia. Na zwiedzenie Wiednia i posiłek przeznaczono 5 godzin czasu. Zebranie na dworcu kolei zachodniej i podróż dalsza do Pontebby. Tu posiłek, odpoczynek chwilowy i dalsza jazda do Loretu. Komitet ułatwi pielgrzymom umieszczenie w zamówionych już teraz hotelach, stosownie do życzenia i stanu majątkowego. Jednego dnia spowiedź, drugiego komunia św. wspólna i nabożeństwo z kazaniem i procesyą. Po uzyskaniu odpustu jubileuszowego dalsza podróż do Assyżu i Rzymu. W Rzymie zamieszkają pielgrzymi u św. Marty, gdzie otrzymają bezpłatny nocleg przez dni 8. Za wikt wspólny zapłacą zakonnicom po 3 fr. dziennie. Jeżeli zdrowie Ojca św. na to pozwoli, pielgrzymi uzyskają audyencyą w Watykanie, a przynajmniej obecność na mszy św. papieskiej i błogosławieństwo. Zwiedzającym miasto, bazyliki i pamiątki przewodniczyć będą zamieszkali w Rzymie polscy kapłani. Powrót w dowolnym dla każdego czasie. Bilet ważny na dni 60. Wracać można pojedynczo lub grupami i zwiedzić Florencyą, Bolonią, Padwę, Wenecyą. Księża powinni mieć polecenie od swych Konsystorzy, inaczej nie mogliby być przypuszczeni do ołtarza. W Lorecie Najprzew. ks. Biskup pozwoli im słuchać spowiedzi. Za wikt i noclegi każdy płaci osobno. Komitet nie chciał robić ugody z restauratorami za wikt od osoby, bo uznał za lepsze, aby każdy, według swoich funduszów wikt sobie zamawiał. Należytość za bilety wcześnie płacić należy, bo mogłoby ich zabraknąć dla zgłaszających się na ostatku.

Używanie welocypedów przez duchownych. Kurenda konsystorza w Seckau ogłasza następującą odpowiedź kongregacyi *Episcoporum et Regularium* na zapytanie biskupa z Szathmar co do używania welocypedów przez duchownych:

„Haec S. Congregatio Episcoporum et Regularium maturo examini subjecit, quae Amplitudo Tua retulit circa sacerdotes, utentes rota dicta „Velocipede“. Itaque S. eadem Congregatio zelum ac prudentiam Amplitudinis Tuae collaudat atque commendat, nam

prohibitio hujusmodi non solum liberat a corporis periculis sacerdotes ipsos, sed scandala avertit a fidelibus et irrisionem ipsorum sacerdotum".

Podajemy tę wiadomość jedynie z obowiązku kronikarskiego; u nas nie ma potrzeby podobnej wskazówki — dla braku księży, uprawiających sport kolarski.

Mniemany spowiednik w więzieniu. Ksiądz Messmer, biskup z Green-Bay w Stanach Zjednoczonych, ogłosił bardzo silny i pełen oburzenia protest przeciwko sędziemu tego miasta, który się stał winnym haniebnego świętokradztwa.

Pewien Polak, nazwiskiem Dajkowski, był zamknięty w więzieniu miejskiem pod zarzutem, jakoby zabił swą żonę. Sędzia przebrał jednego z rodaków uwięzionego za katolickiego księdza, wprowadził do więzienia i wezwał Dajkowskiego, ażeby się spowiadał. Tą drogą chciał sędzia wydobyć wyznanie winy. Tymczasem więzień spostrzegł zasadzkę i zaprotestował. Ksiądz biskup podaje do publicznej wiadomości nikczemne to postępowanie, przeciwne wszelkim pojęciom sprawiedliwości i uszanowaniu należnemu religii.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obrz. łać.

M i a n o w a n i księża kanonicy: Andrzej Mazurak dziekanem kapituły, Jan Hausmann kustoszem, dr. Józef Weber rektorem duchownego Seminaryum.

Dyecezya tarnowska.

K o n k u r s na posadę katechety przy 5-klasowej szkole w Mielcu, z płacą roczną 450 zł. i 45 zł. dodatku na mieszkanie, rozpisany do końca marca b. r.

Janowi Gargulì, słuchaczowi IV. roku Teologii, zezwoliło c. k. Namiestnictwo zmienić nazwisko G a r g u l a na G a w l i c k i.

Dyecezya krakowska.

Z a m i a n o w a n i Radcami rzeczywistymi i Referentami konsystorza: ks. prałat dr. Feliks Gawroński; ks. Kanonicy: dr. Józef Pelczar, Maciej Fox, Jozafat Sobierajski i Antoni Wróbel; nadto ks. dr. Julian Bukowski, prepozyt Kolegiaty św. Anny; ks. Wawrzyniec Oprzedek, proboszcz w Zwierzyńcu i ks. dr. Franciszek Starowieyski, podkom. papieski i administrator kaplicy królewskiej na Wawelu.

Egzaminatorami prosynodalnymi ks. prałaci: H. Matzke, F. Gawroński, J. Krzemieński; ks. kanonicy: J. Pelczar, M. Fox, J. Sobierajski, A. Wróbel tudzież ks. dr. J. Bukowski.

K a n o n i c z n ą i n s t y t u c y ę na probostwo w Jaworniku otrzymał ks. Władysław Hajewski, kooperator z Zebrzydowic.

A d m i n i s t r a t o r a m i in Spiritualibus ustanowieni: ks. Franciszek Liptak w Ryczowie, dotychczas. kooperator z Wilamowic; ks. Michał Królikowski w Bolechowicach, dotychczasow. koop. tamże; ks. Walenty Skimina, proboszcz bolechowicki wniósł rezygnacyę z tej posady z powodu słabości.

P r z e n i e s i e n i ks. wikaryusze: Jan Alpiński z Jawornika do Zebrzydowic; Sebastyan Suski z Bieńkówki do Szaflar; St. Hanusiak z Krakowa do Rabki; Adam Rapała z Krakowa do Osielca; Fr. Nowobilski z Rabki do kościoła św. Floryana w Krakowie; Władysław Bala z Zatora do kościoła św. Mikołaja w Krakowie; Fr. Namysłowski z Osielca do Milówki; Jan Minkiński z Milówki do Zatora.

Najprzew. Książę-Biskup udzielił dnia 1. b. m. m n i e j s z y c h ś w i ę c e ń J. Urbanikowi i A. Style z Zakonu OO. Augustyanów; dnia 3. b. m. s u b d y a k o n a t u A. Style z Zakonu OO. Augustyanów; P. Borkowskiemu, B. Stopie i M. Oleśńskiemu z Zakonu OO. Reformatów i A. Mrozowi T. J.; dnia 6. b. m d y a k o n a t u A. Style, P. Borkowskiemu, B Stopie i A. Mrozowi a dnia 9. b. m. p r e s b y t e r a t u A. Mrozowi.

R e k o l e k c y e dla ludu odbywać się będą we wszystkich parafiach dekanatu bolechowickiego pod przewodnictwem OO. Jezuitów, a mianowicie:

w Bolechowicach i Czulicach od 2. do 10., w Giebułtowie i Górce kościelnickiej od 9. do 17., w Modlnicy i Mogile od 23. do 31. marca, w Ruszczy i Raciborowicach od 30. marca do 7. kwietnia, w Pleszowie i Zielonkach od 20. do 28. kwietnia b. r.

Z m a r l i w Krakowie ks. Józef Buczyński, kapłan dyecezyi kaliskiej, ur. 1823 ord. 1846; S. Nowella Cichoń z Zakonu Augustyanek, ur. 1818, profeska od r. 1842. R. i. p.

Do dzisiejszego N-ru dołączamy C E N N I K znanej firmy: **J. B. Purgera w Gröden w Tyrolu**, który polecamy uwadze Szanownych Czytelników.

Nowe wydawnictwa
Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie.

Antoniewicz Karol ks. Poezye Religijne. Wydał ks. Jan Badeni T. J. (Treść: Od wydawcy, — Jezus w żłóbku, — U stóp krzyża. — Chwała Maryi, — Wianeczek majowy. — Pieśni błagalne, — Polscy Patronowie, — Poselstwo anioła w niebie), str. 155. Wydanie wytwornie wytłoczone na najpiękniejszym welinie. Wydawca kończąc przedsłowie mówi: Niechże idą te pieśni, piosenki, wszędzie, gdzie za życia szedł ich twórca, ciesząc. On z równą miłością szedł, z równą czcią i miłością był przyjmowany w pańskich pałacach, w wiejskich zagrodach, w miejskich kamieniczkach; niech idą tam teraz pieśni jego, niech prowadzą dalej rozpoczęte przez niego dzieło, kształcą, uszlachetniają, podnoszą katolickie polskie serca!

Bukowski Julian dr. ks. O reformie nauki religii w szkołach gimnazyalnych. Str. 90. Cena 40 ct.

Burckhardt J. Kultura odrodzenia we Włoszech. Tłumaczenie z 3-go wydania, poprawionego przez L. Geigera. Tom I., str. 368, zł. 2·60, w ozdobnej oprawie zł. 3.
Słynny krytyk, profesor dr. Hubert Janitschek pisze: „dzieło Burckhardta odznacza się takiem bogactwem wiedzy, że nie podobna objąć go odrazu, trzeba się w nie wczytać przez długie lata".

Caro Leopold dr. Pomoc dla rolników w Austryi zł. 1.

Kalinka Waleryan ks. Dzieła tom III. i IV. (Pisma pomniejsze, tom. I. i II.) Zawierają na 673 stronach 30 prac znakomitego autora treści przeważnie historycznej. Cena obu tomów zł. 3·60, ozdobnie oprawnych zł. 4·60.
— **Sejm czteroletni.** (Zbiorowego wydania tom V. i VI). Wydanie 4-te, str. 728 Tom I. i II. zł. 3·60; w ozdobnej oprawie zł. 4·60.

Kluczycki Stanisław. Niebo i ziemia, pogadanki popularno-naukowe, w 4-ce, str. 33 i 520. Cena zł. 8 — w bardzo wykwintnej oprawie zł. 10 — ze złoconymi brzegami zł. 12.
Pogadanki — jak autor mówi w przedmowie — nie są systematycznym wykładem astronomii i kosmografii: zawierają one zestawienie tego, co się mówi w kółku przyjaciół przyrody w ogólniejszem znaczeniu. — Tekst illustruje kilkaset rycin, liczne chromolitografie, tablice sferyczne i 1 heliograwura; wszystko wykonane pieczołowicie, starannie i z przepychem, który dorównuje najozdobniejszym francuskim „edition de luxe". Dzieło to wypełnia lukę w przyrodniczej literaturze naszej i zarówno dla osób dojrzałych jak i starszej młodzieży miłą i pożyteczną lekturę stanowi.

Koźmian Stanisław. Ludwik Wodzicki. Życiorys, str. 118, zł. 1.
— **Rzecz o roku 1863.** Tom I. brosz. zł. 2·50, opr. zł. 3 — Tom II. zł. 3, opr. zł. 3·50, — tom III. zł. 3·50, opr. zł. 4. Całe dzieło zł. 9, ozdobnie oprawne zł. 10·50.

Krože, sprawozdanie naocznego świadka o przebiegu procesu, z widokiem Kroż. (Odbitka z „Czasu") 40 ct.

Łuszczkiewicz Władysław prof. Nauka o formach architektonicznych, używanych we włoskim renesansie XV. i XVI. wieku, w 4-ce, str. 140 i 16 stron rycin, zł. 2·40.

Macaulay T. M. Szkice i rozprawy historyczne. Tłumaczył Stanisław Tarnowski. Dwa tomy zł. 3, w oprawie zł. 3·80.

Margert. Trzy doby dziejów naszych. Jadwiga (obraz historycz. w 5 odsłonach) — Królowa korony polsk. (obraz z obrony Częstochowy). — Unici (szereg obrazków z prześladowań podlaskich). — Obrazki sceniczne, młodzieży polskiej poświęcone. Str. 113, 155 i 145 zł. 1·50.

Malyas Karol dr. Motas, chłop poeta, z portretem. Str. 16 40 ct.

Moszyński Jerzy. Myśl polityczna z księgi dziejów cierpień i pracy. Tom I. str. 471 zł. 5, — tom II. część I. str. 196 zł. 2.

Poniklo Stanisław dr. Kilka uwag o napojach wyskokowych, w szczególności o piwie pod względem higienicznym. Str. 24. 30 ct.

Smolikowski Paweł ks. C. R. Historya Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego, podług źródeł rękopiśmiennych. Tom III. z 6-u portretami, str. 429 zł. 3·50. — Tegoż dzieła tom I, str. 261 z portretem B. Jańskiego, zł. 2·50, — tom II., str. 267 z 5 portretami, zł. 3. — Całe dzieło zł. 9.
Dzieło to należy do najbardziej zajmującej lektury, bo osoby, o których tu wzmianka (OO. Kajsiewicz, Semeneńko, B. Jański i wielu innych) należą do najgłębszych umysłów i najznakomitszych stylistów polskich; żyli i działali w najciekawszej epoce dziejów porozbiorowych, w epoce rozwoju ruchu umysłowego, kiedy współdziałali Mickiewicz, Słowacki i Krasiński, o których tam tak wiele mowy.

Tarnowski Stanisław. Paweł Popiel jako pisarz. Str. 115, 50 ct.
— **Studya do dziejów literatury polskiej XIX. wieku.** (Treść: O kolendach — O Konfederatach Mickiewicza. — O Księgach pielgrzymstwa Mickiewicza — Ze studyów o Słowackim: Mazepa, Niepoprawni, Horsztyński — Roczniki Polskie z lat 1857—1861, Rachunki Bolesławity). Str. 291, zł. 2, w ozdobnej oprawie płóciennej zł. 2·50, w półskórek francuski zł. 3.
— **Z wakacyj. Wspomnienia z podróży po Kijowie, Moskwie, Wilnie i Prusach królewskich.** Wydanie drugie. 2 tomy, str. 475 i 318. zł. 3.
— **Nasze dzieje w ostatnich 100 latach.** Treść: Po 3 Maja. — Po trzecim rozbiorze. — Księstwo warszawskie — Królestwo polskie (kongresowe). — Powstanie w roku 1830. — Od roku 1831 do roku 1863. — Polska po roku 1863. — Dzieje Europy po roku 1863. Dziełko starannie wydane, w 8ce. stron. 260 z 36 rycinami (z tych 24 portretów, 6 widoków i 6 scen historycznych), w twardej okładce (kartonowane), z tytułową kartą rysunku J. Kossaka. Cena za 1 egzemplarz zł. 1, pod opaską zł. 1·20; za 5 egzemplarzy zł. 4. za 10 egzemplarzy zł. 7·50, za 25 egzemplarzy zł. 17, z dostawą franco od 40 do 80 ct. drożej. — Wysyłka za poprzedniem nadesłaniem należytości lub za zaliczką.

Zbawienie zapewnione przez nabożeństwo do Maryi, czyli devotus Mariae nunquam peribit. Dowody i przykłady przez autora „Anioła Eucharystyi" tłómaczone z francuskiego, w 16-ce, str. 108. 40 ct.

Żłóbek. Przedstawienie sceniczne na uroczystość Bożego narodzenia, w 3 odsłonach, z samych prawie kolęd, zestawił ks. J. Łabaj, z towarzyszeniem fortepianu lub harmonium, harmonizował St. Niepielski, str. 65. 75 ct. 3—8

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ks. Z. Lenkiewicz. Z Drukarni W. Łozińskiego.